

Stało się. Konwój kobiet i dzieci opuszczał Skanję. W oddali, na czele kolumny, widać było sylwetkę Bergera, uwijał się, okrążał kolumnę to z lewej, to z prawej, wydawał ostatnie rozkazy. Płaszcz ragadańczyka trzepotał na wietrze. Tavić obserwował to wszystko z okna swojej komnaty. Czekał na ostatnie spojrzenie, na skiniecie głowy przyjaciela, na gest pożegnania, lecz bez skutku, Berger ani razu nie spojrzał w stronę zamku. Kolumna ruszyła.

A więc tak to się kończy. Bez słowa, bez uścisku ręki. Tavić pustym wzrokiem patrzył na horyzont. Nie tak to sobie wyobrażał. Wieczorem zamienili tylko kilka słów. Berger chłodno pożegnał się i udał do swoich komnat. Rano już się nie zobaczyli.

Ragadańczyk przyjął prośbę o wymarsz znacznie gorzej niż Tavić mógł przypuszczać. Oczywiście wiedział, że Berger nie będzie chciał wycofywać się z zamku, wiedział, że Ragadańczyk chce być tu, w Stanji, walczyć tu i tu dać się zarznąć wraz z Tavićem. Wiedział to wszystko, lecz jednak spodziewał się innej reakcji. Krzyku, tak, przekleństw i furii, tak, jak najbardziej, lecz w końcu i pogodzenia się z tym co nieuniknione. Stanja upadnie. Tavić zginie. Berger nic tu nie pomoże. Wiedzieli o tym obaj. Tavić był więc przygotowany na wściekłość przyjaciela, lecz tej nie było. Przygotowany był na klótnię, obelgi, lecz i ich nie było. Przygotowany był na pożegnalny wieczór z flaszką wódki na stole, lecz spędził go sam, siedząc w komnacie i wspominając przeszłość.

Wszystko potoczyło się nie tak.

Spoglądali z Bergerem w oczy śmierci wielokrotnie. Wydawało się, że to dla nich koniec sześć lat temu, na wschód od wioski Barosz, gdzie wpadli w zasadzkę orków. Oddział był okrążony, zdziatkowany, bez szans na ocalenie. To ten moment, kiedy człowiek może tylko spojrzeć drugiemu głęboko w oczy, skinąć głową i wyskoczyć na plac, na pewną śmierć. Tak zrobili, palba z pistoletów, krzyk, walka. Cudem wydarte zwycięstwo, złamany szyk orków i uczucie niepomiernej ulgi. Wywinęli się śmierci.

Wydawało się, że to ich koniec i później, podczas oblężenia Tiji, gdy dwa bełty śmignęły tuż obok Tawicia i wbiły się w pierś Bergera rzucając nim o ziemię jak szmacianą lalkę. Tavić stał tam wtedy rycząc jak lew, nie dając podejść wrogowi, nie cofając się ani o pół kroku mimo naporu wrogich wojsk, lecz przecież wiedział, że czas ucieka, że całe to staranie warte tyle co nic bo z Bergera z każdą chwilą uchodziło życie. 'Wytrzymaj Berger, nie waż się odchodzić!' krzyczał Tavić, walczył za trzech i zaklinał w duchu przyjaciela, by trwał, by nie poddawał się, by czekał pomocy. Przyszła, szczęśliwie na czas. Udało się wyrwać Ragadańczyka z objęć śmierci.

Wydawało się, że to ich koniec i zeszłej zimy, gdy obaj, z niewielką grupą ludzi ruszyli na zwiad i

zblądzili. Wieczorem wypili ostatni łyk wódki, spojrzeli po sobie i pokiwali z uśmiechem głowami. Jeśli by chciał kiedy umrzeć to w taki wieczór, z przyjacielem u boku, z butelką wódki pod ręką, z uśmiechem na twarzy. Ale i wtedy im się udało, wywinęli się śmierci.

A teraz to naprawdę był koniec. Berger opuścił Stanję. Za kilka dni Tavić padnie od ciosów orków, nie będzie z kim uściskać dłoni, komu wysłać ostatniego spojrzenia, komu podziękować za lata przyjaźni. Nie tak to miało wyglądać. Zupełnie nie tak.

Kolumna zniknęła z pola widzenia. Tavić w końcu odszedł od okna. Czuł się fatalnie.

- Stano, przynieś mi wina - krzyknął na adiutanta.

Odpowiedziała tylko cisza.

- Stano! - krzyknął ponownie.

- Stano wyjechał - usłyszał od strony drzwi. Znał ten głos bardzo dobrze. Odwrócił się. - Stano eskortuje kolumnę.

W drzwiach stał Berger.

- Dałem mu swój płaszcz. - powiedział stawiając na stole butelkę wina.

- Ale... - Tavić wskazywał palcem na okno.

- Na pewno chcesz teraz powiedzieć 'Dziękuję', 'Przepraszam', albo 'Dobrze cię widzieć', prawda? - Berger podszedł do okna i wyjrzał spoglądając na uwijających się na dziedzińcu żołnierzy. Tavić milczał chwilę, w końcu też podszedł.

- Dziękuję. Przepraszam. Dobrze cię widzieć.